

# Kazachstan – kraj piękny i różnorodny



**Krzysztof Danielewicz**



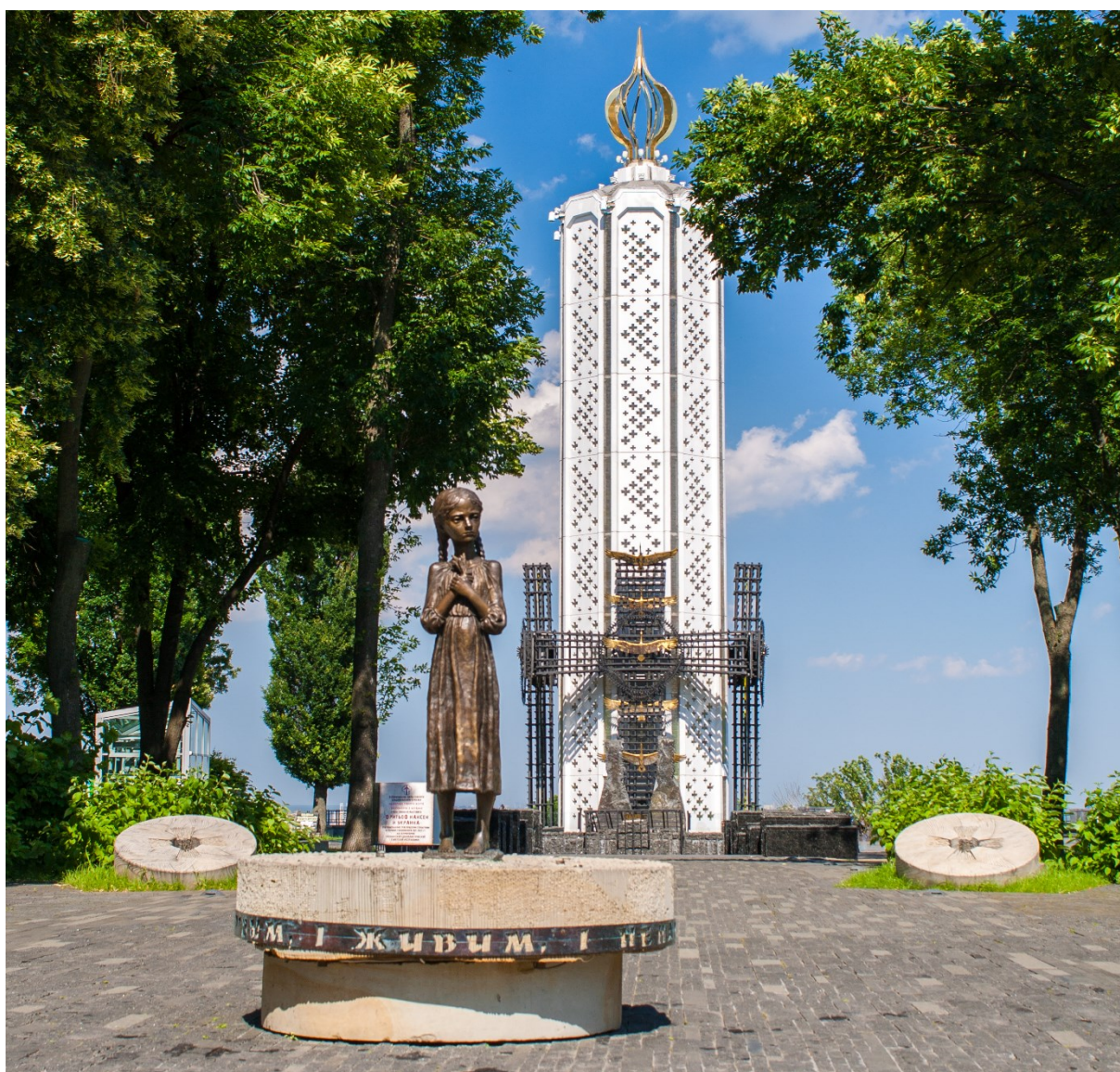
Security  
in practice



## Kazachstan – kraj piękny i różnorodny

Opracowanie: Krzysztof Danielewicz

Podróż do Kazachstanu i Kirgistanu przez Ukrainę została zrealizowana w dniach 27.04. – 11.05.2019 r. Była to kolejna podróż do państw, które w potocznej opinii uznawane są za kraje niestabilne, mało znane i nie wiadomo, czy bezpieczne. Rzeczywistość, jak w przypadku poprzednich podróży, okazała się zupełnie odmienna od oczekiwań i było to zaskoczenie pozytywne. W niniejszym materiale opiszę głównie Kazachstan oraz jednodniową wycieczkę do stolicy Kirgistanu – Biszkeku.



Zdjęcie 1. Memoriał Wielkiego Głodu na Ukrainie.

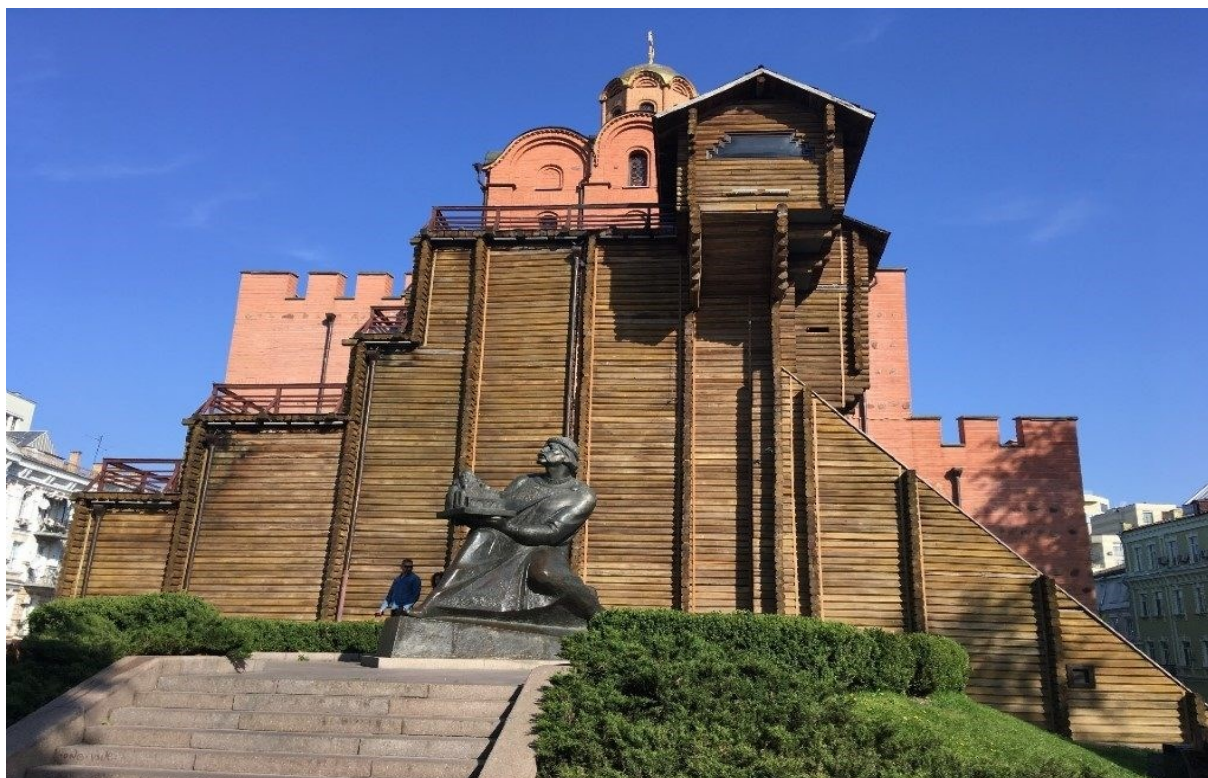
Pierwotnie planowałem podróż do Iranu, ale po zorganizowanej przez Polskę konferencji na temat sytuacji bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie wiosną 2019 r. Iran przez jakiś czas



przestał wydawać Polakom wize. Przed samym wyjazdem do Kazachstanu i Kirgistanu miałem tylko zarezerwowany hotel na wybrane dni. Dodatkowo nie było żadnego planu zwiedzania. Wszystko mieliśmy organizować z dnia na dzień, już na miejscu.

### **Dzień pierwszy – wylot 27.04.2019**

Zgodnie z planem mieliśmy lecieć z Warszawy przez Kijów do byłej stolicy Kazachstanu Ałmaty, 200 km od granicy z Kirgistanem. Sześciuosobowa grupa wyleciała z Warszawy 27 kwietnia o godz. 10.45 i wylądowała w Kijowie o 13.15. Z uwagi na fakt, że wylot do Ałmaty mieliśmy dopiero o godz. 20.00, wybraliśmy się na wycieczkę po Kijowie, którą przygotował dla nas kolega biznesowy Michała – Oleksij. W trakcie kilku godzin, mając do dyspozycji busa, mogliśmy w szybkim tempie zobaczyć m.in.: memoriał II wojny światowej, memoriał Wielkiego Głodu na Ukrainie, Złotą Bramę czy wystawę sprzętu armii ukraińskiej, zniszczonego w walkach na wschodzie Ukrainy. Mieliśmy także okazję pospacerować po Majdanie i ciekawych ulicach wokół niego. Po zjedzeniu obiadu udaliśmy się w drogę powrotną na lotnisko.



Zdjęcie 2. Złota Brama w Kijowie.

## Dzień drugi – przylot do Ałmaty 28.04.2019

Na lotnisku w Ałmaty wylądowaliśmy 28 kwietnia o godzinie 4.50. Musieliśmy jeszcze wypełnić małe kartki meldunkowe, które następnie podbijał strażnik graniczny z zaleceniem, aby ich pilnować. W związku z bardzo wczesną godziną szybko udaliśmy się taksówkami do naszego hotelu Renion Park, znajdującego się w centrum miasta przy ulicy Kunaeva 66. Czterogwiazdkowy hotel (ok. 60 dolarów za pokój dwuosobowy) okazał się absolutnym strzałem w dziesiątkę i oferował wszystko, czego można było się spodziewać na tym poziomie. Wspaniałe jedzenie, profesjonalna obsługa oraz siłownia, sauna i basen w cenie. Po uregulowaniu formalności około godz. 7.00 zjedliśmy pyszne śniadanie i udaliśmy się na spoczynek do godziny 14.00. W związku z tym, że mieliśmy zaplanowane tylko trzy noclegi, a następnie nie mieliśmy rezerwacji na kolejne dwa, należało szybko zorganizować trzydniową wycieczkę poza miasto ze spaniem w terenie. Od razu też założyliśmy wspólny budżet, z którego opłacaliśmy wszystkie wspólne wydatki, łącznie z jedzeniem czy trunkami.



Zdjęcie 3. Bazar na Arbacie.

Po szybkim wypoczynku udaliśmy się na rekonesans okolic hotelu, w tym w rejon ulicy Arbat. Mieliśmy dużo szczęścia, ponieważ akurat w tym dniu, tj. niedzielę, na okolicznych ulicach był kiermasz rękodzieła i innych ciekawych przedmiotów, jak np. pięknej porcelany z Uzbekistanu. Po pierwszych emocjach związanych z zakupami i spotkaniu z inną kulturą zjedliśmy obiad



w restauracji Tirol. Nie była tania, ale i tak za pyszne jedzenie i piwo zapłaciliśmy łącznie 35 035 tenge (ok. 350 zł, 1 zł to ok. 100 tenge), co było ceną średnią. Przykładowo barszcz kosztował 1550 tenge, piwo – 540 tenge, miks różnych mięs dla kilku osób – 11 000 tenge, a zupa kremowa – 1200 tenge.



Zdjęcie 4. Galeria obrazów na ulicy Arbat.



Zdjęcie 5. Restauracja Tirol.

Po zjedzeniu pierwszego obiadu w centrum udaliśmy się na spacer w poszukiwaniu jakiegoś punktu obsługi turystów, gdzie udało mi się pozyskać kilka ważnych informacji, mapę Ałmaty oraz namiary na człowieka o imieniu Ulugbek, który miał nam pomóc zorganizować trzydniowy wyjazd poza miasto. Rezydował on w jedenastopiętrowym Sky Hostel przy ulicy Kurmangazy 107. Dodatkowo otrzymaliśmy za darmo lokalną kartę telefoniczną, którą jednak

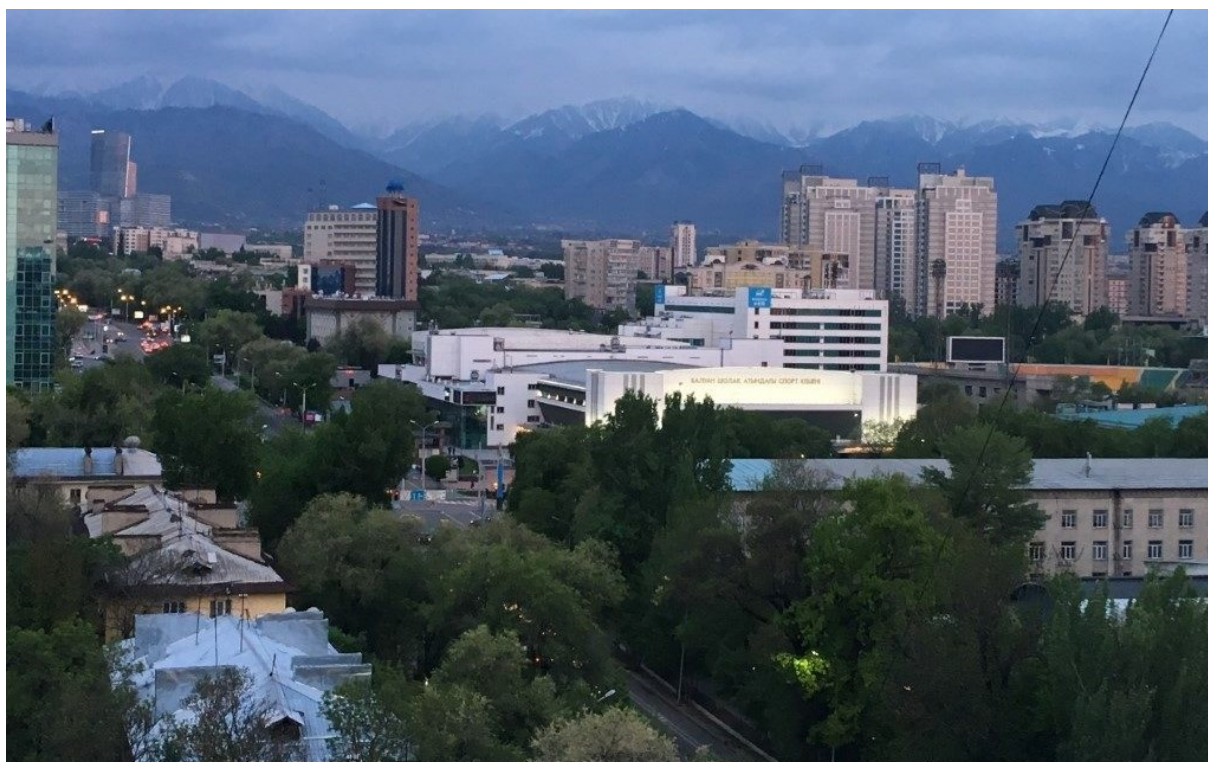


przed użyciem należało zarejestrować w specjalnym biurze. Początkowo miałem takie plany, ale z braku czasu pomysł nie został zrealizowany. Łatwiejszym sposobem było znajdowanie punktów gastronomicznych z dostępnym Wi-Fi i kontaktowanie się za pomocą aplikacji WhatsApp. Po dłuższym spacerze, nie bez małych problemów, udało się nam zlokalizować hotel i kolegę Ulugbeka. Okazał się nim bardzo sympatyczny młody Tadżyk, który prowadził wspólnie ze znajomymi mały hostel, zajmujący dwa piętra wielopiętrowego budynku wraz z bardzo dużym tarasem z pięknym widokiem na miasto, na którym dodatkowo organizowano pokazy filmów, rzucając obraz na ścianę budynku. Po zapoznaniu się z naszymi oczekiwaniami Ulugbek przedstawił ogólny plan wycieczki oraz koszt całości, łącznie z wyżywieniem i zakwaterowaniem. Pierwszego dnia zaproponował obejrzenie kanionu Szaryn, a następnie nocleg w rejonie gorących źródeł. Drugiego dnia mieliśmy pojechać nad dwa piękne górskie jeziora: Kolsai jeden i Kolsai dwa, a trzeciego – nad inne piękne jezioro górskie – Kaindy – w rejonie miejscowości Saty. Łączny koszt tej wycieczki miał wynieść 250 000 tenge. Za cenę 400 zł od osoby mieliśmy do dyspozycji samochód z kierowcą, wejścia do parków oraz zakwaterowanie i wyżywienie przez trzy dni.



Zdjęcie 6. Ulugbek.





Zdjęcie 7. Widok z tarasu Sky Hostel.

### **Dzień trzeci – zwiedzanie Almaty 29.04.2019**

Dzięki temu, że udało się nam dograć wycieczkę, mieliśmy cały poniedziałek na zwiedzanie Almaty. Miasto absolutnie godne polecenia, czyste, zielone, bezpieczne, nowoczesne, zamieszkane przez około 2 mln ludzi. Niczym nie różni się od największych miast Polski, a pod względem czystości i zieleni wiele z nich przewyższa. Po pysznym śniadaniu w pierwszej kolejności postanowiliśmy zobaczyć górę Kok Tobe, na którą wjeżdża się kolejką linową w bardzo wygodnych wagonikach. Stamtąd roztaczają się piękne widoki na miasto, a poza tym jest mnóstwo atrakcji dla dzieci, które mogą zrujnować nawet najgrubszy portfel, w tym: krzywe zwierciadła, strzelnice, park linowy, dom zbudowany do góry nogami, koło widokowe z wagonikami, pomnik Beatlesów itp. Szczerze mówiąc, nie było tam nic, czego nie moglibyśmy znaleźć w Europie. Mimo to jest to bardzo dobre miejsce na niedzielny spacer, z pięknymi widokami i atrakcjami dla całej rodziny. Wszędzie jest bardzo czysto i ładnie.





Zdjęcie 8. Zielone ulice w Ałmaty.



Zdjęcie 9. Góra Kok Tobe w Ałmaty.





Zdjęcie 10. Pomnik Beatelsów w Ałmaty..

Kolejnym punktem do odwiedzenia tego dnia była kolejka linowa na górę Szymbulak, a dokładnie Shymbulak Mountain Resort. W związku z tym, że miejsce to znajduje się poza miastem, musieliśmy tam dojechać autobusem numer 12. Ciekawostka: na przystankach autobusowych nie ma rozkładu jazdy i po prostu należy czekać, aż autobus przyjedzie. Bilet dla jednej osoby kosztuje 150 tenge, kara za jego brak wynosi 7000 tenge. Wiedziałem od pani z biura turystycznego, że mam domagać się od kierowcy biletu od razu po wejściu do autobusu, jednak ten dwukrotnie mi odmówił, mówiąc, że zapłacę na końcu i żebym się nie martwił (w Kazachstanie i Kirgistanie można się porozumieć za pomocą języka rosyjskiego). Dojeżdżając do miejscowości Medeo, zapłaciłem za przejazd i „oczywiście” nie otrzymałem biletu... Cena za przejazd jest zawsze taka sama, bez względu na długość trasy, którą pokonujemy. Wjazd na górę Szymbulak jest bardzo przyjemny, kilka minut relaksu i możliwość robienia zdjęć. Cały system składa się z trzech wyciągów, ale my pokonaliśmy tylko pierwszy odcinek. Na samej górze w pełni trwał sezon narciarski, o czym świadczyła duża liczba narciarzy. Po zaliczeniu sesji zdjęciowej w każdej możliwej konfiguracji zjedliśmy przepyszny obiad w restauracji Paul, cały czas zachwycając się pięknymi widokami.





Zdjęcie 11. Kolejka linowa na Szymbulak.





Zdjęcie 12. Góra Szymbulak.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się jeszcze na kawę w małej kawiarni z Wi-Fi. Dla upewnienia się, że zaplanowana wycieczka jest potwierdzona, napisałem przez WhatsApp do Ulugbeka pytanie, czy wszystko w porządku. Odpisał, że tak i czy moglibyśmy całą kwotę przywieźć mu do hotelu. Takie postawienie sprawy wywołało nasze zaniepokojenie. Po półgodzinnych przepychankach, wyrażających wzajemną nieufność, a jednocześnie zapewniając się o wzajemnej uczciwości, ustaliliśmy, że 150 000 tenge zapłacimy kierowcy następnego dnia rano, a resztę, czyli 100 000 tenge – kolejnego dnia rano. Poprosiłem jeszcze o dane kierowcy i numer rejestracyjny samochodu, którym mieliśmy podróżować przez następne trzy dni. Wracając wieczorem do hotelu, szliśmy parkiem 28 Panfilowców, w którym jest wielkie mauzoleum poświęcone żołnierzom Armii Radzieckiej poległym w II wojnie światowej. W tym pięknym obiekcie nieustannie słychać piosenki wojskowe i cały czas są zapalone znicze oraz leżą kwiaty. Niedaleko od mauzoleum zrobiliśmy kilka zdjęć pięknie oświetlonej cerkwi prawosławnej.





Zdjęcie 13. Mauzoleum Wielkiej Wojny Ojczyźnanej.



Zdjęcie 14. Cerkiew w Ałmaty.



## Dzień czwarty – wycieczka do kanionu Szaryn i gorących źródeł 30.04.2019

Punktualnie o godz. 8.00 czekał na nas nasz kierowca Ałmaz. Wcześniej zostawiliśmy nasze główne bagaże w przechowalni, zabierając ze sobą tylko podręczne rzeczy na trzy dni. Zostawiłem też na wszelki wypadek dane kierowcy i numer samochodu w recepcji, co wywołało małe zdziwienie i komentarz, abyśmy się niczym nie martwili. Szybko przełamaliśmy pierwsze lody z naszym kierowcą i opiekunem jednocześnie, i atmosfera zrobiła się bardzo fajna. Trochę pogoda nie dopisywała, ponieważ padał deszcz. Po drodze kierowca musiał jeszcze zatankować, co dało nam szansę na zauważenie, że paliwo kosztuje 40% tego, co u nas w Polsce. Po wyjeździe z Ałmaty zjechaliśmy jeszcze do przydrożnej toalety, jednak jej stan i zapach „pokonał” połowę z nas, która musiała szukać szczęścia w terenie. Po około dwóch godzinach podróży zatrzymaliśmy się w miasteczku Kokpek, gdzie zjedliśmy rewelacyjne szaszłyki z baraniny. Ceny: woda mineralna – 100 tenge, płaski tradycyjny chlebek – 170 tenge, szaszłyk – 350 tenge, herbata z mlekiem – 100 tenge, a toaleta – 25 tenge. Ludzie na każdym kroku byli bardzo mili i życzliwi.



Zdjęcie 15. Szaszłyki w Kokpek.





Zdjęcie 16. Gotowe danie w Kokpek.

Po około czterech godzinach jazdy dotarliśmy do robiącego ogromne wrażenie kanionu Szaryn, co widać na załączony zdjęciach. Po zejściu do kanionu należało pokonać około 2 km, aby dość do jego końca i przepływającej tam rzeki. Był tam zresztą zlokalizowany cały ośrodek obsługi



turystów, restauracje, domki pod wynajem oraz kilka jurt dla turystów. Miejsce bardzo ładne, położone nad wartką rzeką. Koszt jednej jurty dla ośmiu osób to 45 000 tenge. Pierwotnie mieliśmy w nich spać, ale poinformowano nas, że wszystkie są zajęte. Na miejscu okazało się, że to nieprawda i większość z dziewięciu jurt była wolna. Problem polegał na tym, że zapłaciliśmy za całość, więc nasz kierowca dostał dyspozycje, aby koszty były minimalne. Pomędzy ośrodkiem a wejściem do kanionu krążyły małe samochody dowożące turystów (cena: 1000 tenge za osobę). W kanionie wolno robić zdjęcia, jednak zabronione jest używanie dronów, na co zwrócono nam uwagę, kiedy Michał zaczął testować swój nowy sprzęt latający. Na szczęście udało się mu zrobić kilka pięknych ujęć, co widać na filmie. W związku z tym, że był bardzo silny wiatr i mocno się rozpadało, skorzystaliśmy z możliwości podwózki hammerem do wyjścia z kanionu. Po wyjściu z niego zrobiliśmy jeszcze kilka zdjęć z tarasów widokowych położonych na brzegach kanionu.



Zdjęcie 17. Kanion Szaryn.





Zdjęcie 18. Rzeka w kanionie Szaryn.



Zdjęcie 19. Jurty w kanionie Szaryn.

Kolejnym, a zarazem ostatnim punktem tego dnia były gorące źródła oraz nocleg. W trakcie podróży można było poczuć ogromne przestrzenie Kazachstanu – czasami przez kilkadziesiąt



minut mijaliśmy za ledwie jeden samochód. Co jakiś czas mijaliśmy punkty odpoczynku dla kierowców, składające się z małej ławeczki, toalety i kanału dla samochodu, co miało umożliwić małe naprawy. Na jednej ze stacji benzynowych udało mi się jeszcze zakupić płytę CD z muzyką kazachską (sto utworów mp3 za 750 tenge). W końcu dojechaliśmy do gorących źródeł, gdzie – jak się okazało na miejscu – znajduje się kilkadziesiąt porzucanych małych ośrodków wypoczynkowych. W związku z tym, że pogoda nie była najlepsza, okolica początkowo nie wywarła na nas najciekawszego wrażenia. Dodatkowo nasz kierowca nie mógł znaleźć naszego ośrodka, i jeździł to w jedną, to w drugą stronę, pytając ludzi o drogę. W związku z tym, że koszty były ważne, nasz ośrodek należał do tych tańszych, ale humory nas nie opuszczały.

Na miejscu okazało się, że większość basenów jest pusta, ale administrator zapewniał, że woda niedługo zostanie napełniona. Stan basenów pozostawiał wiele do życzenia, dwa z nich znajdowały się w blaszanym budynku, co przy silnym wietrze i deszczu sprawiało przygnębiające wrażenie. Mieliśmy też mały problem z pokojami, ponieważ chciano nam dać trzy dwuosobowe pokoje, gdy tymczasem wśród naszej sześciuosobowej grupy mieliśmy dwie pary i dwóch singli, ale ostatecznie problem rozwiązaliśmy we własnym zakresie. W kuchni atmosfera była przygnębiająca, obsługa zachowywała się w bardzo niemiły sposób. Zapytałem naszego kierowcy, kiedy i gdzie zjemy kolację. Po negocjacjach z kucharką mogliśmy sobie wybrać dania z karty, które pani nam przygotowała. Dodatkowo był zakaz spożywania alkoholu w stołówce. Ostatecznie kolacja była bardzo smaczna, nasze relacje z kucharką ulegały stopniowej poprawie, a przysłowiową lampkę wina wypiliśmy w holu przed telewizorem. Kolejnym etapem miłego wieczoru była próba skorzystania z basenów z gorącą wodą wypływającą prosto z ziemi. Wcześniej musieliśmy odpłatnie wynająć szlafroki w kolorach damskich i męskich. W pierwszej kolejności skorzystaliśmy wszyscy z małego basenu, coś na wzór jacuzzi, niestety temperatura była za wysoka i nie dało się tam długo wytrzymać. Następnie udaliśmy się do basenu zewnętrznego, co okazało się strzałem w dziesiątkę. Woda była bardzo przyjemna, a temperatura na zewnątrz chłodna, co razem powodowało, że degustowaliśmy się tą chwilą do późnych godzin nocnych, i nie tylko chwilą....





Zdjęcie 20-21. Ośrodek Sijajuszczij.

### **Dzień piąty – wycieczka do jeziora Kolsai i miejscowości Saty 01.05.2019**

Kolejny dzień przywitał nas pięknym słońcem, nawet nasz ośrodek wyglądał na ładniejszy niż jeszcze dzień wcześniej. Poznaliśmy nawet jego nazwę – Sijajuszczij. Wieczorem umówiliśmy się jeszcze z Michałem, że o godz. 6.00 skorzystamy z głównego basenu zewnętrznego, do którego przez całą noc była napełniana woda. Pomysł okazał się świetny: poranek, piękne słońce, całkowita cisza i gorący basen z czystą wodą tylko dla nas – rewelacja, życie



smakuje w takich momentach. Po zjedzeniu śniadania i zrobieniu kilku fotek wyjechaliśmy w kolejne zaplanowane miejsce, czyli jezioro Kolsai jeden i Kolsai dwa. Uzgodniliśmy z Ałmazem, że do jeziora Kolsai jeden dojedziemy samochodem, a dystans ośmiokilometrowy do jeziora Kolsai dwa pokonamy konno. Za konie mieliśmy zapłacić ekstra, tj. po 11 000 tenge za konia oraz 4000 tenge za przewodnika. Zanim dojechaliśmy do jeziora, zatrzymaliśmy się w miejscowości Saty, gdzie mieliśmy spędzić noc, ponieważ Ałmaz zakupił dla wszystkich pakiety obiadowe, które mieliśmy zabrać ze sobą na konie i zjeść nad jeziorem Kolsai dwa. W Saty spotkaliśmy trzech młodych Polaków, którzy przemierzali Kazachstan wynajętą toyotą rave4, płacąc około 100 dolarów za dzień.



Zdjęcie 22. Saty.





Zdjęcie 23. Meczet w Saty.

Po dojechaniu do jeziora Kolsai jeden okazało się, że nasze panie nie są w stanie jeździć konno i po pokonaniu kilkuset metrów zeszły z koni, zostając na miejscu. Natomiast męska część grupy udała się konno w góry do drugiego jeziora. W trakcie pokonywania drogi okazało



się, że trasa jest bardzo stroma, leśna, pełna kamieni i korzeni, i że dobrze się stało, że panie zostały na miejscu, ponieważ mogłoby się wszystko skończyć źle. W związku z tym, że rozpadał się deszcz, a podróż się przedłużała, po około dwóch godzinach podjęliśmy decyzję o powrocie. Pomimo że nie dotarliśmy do drugiego jeziora, widoki po drodze zapierały dech w piersiach, a widziane z siodła końskiego tylko podnosiły adrenalinę. Przygoda absolutnie godna polecenia, oczywiście dla osób, które potrafią utrzymać się w siodle. Telefon do właściciela koni to: Borzan Tobajew – 87054409275.



Zdjęcie 24. Nasze konie nad jeziorek Kolsai.



Zdjęcie 25. Michał i Miłosz na koniach.





Zdjęcie 26. Autor w siodle na kazachskich bezdrożach.





Zdjęcie 27. Widoki z perspektywy końskiego siodła.

Po zakończeniu konnej przygody zjedliśmy jeszcze zaległy lunch i wróciliśmy do Saty na nocleg. Mieliliśmy spać w domu specjalnie przygotowanym dla turystów, w którym było kilkanaście miejsc. Adres: Saty, ul. Ultrakow 18, tel. 87777288847. Rozpakowaliśmy nasze bagaże i poszliśmy na spacer po wsi, spotykając kilka ciekawych osób. Jedną z nich był generał czeczeński, który brał udział w walkach z Rosjanami w Groznm. Kiedy dowiedział się, że jesteśmy Polakami, natychmiast zaprosił nas na herbatę, którą piliśmy na terenie budowy ogromnego domu z bali drewnianych. Okazało się, że generał ma firmę budowlaną i buduje domy w różnych miejscach Kazachstanu. Po wypiciu herbaty i wymianie uprzejmości udaliśmy się do naszego miejsca noclegu. Tam okazało się, że w międzyczasie dwie inne grupy Polaków wynajęły miejsca noclegowe w naszym domku. Problem stanowiła jedna toaleta, z jednym prysznicem, ale przy odrobinie dyscypliny wszyscy odnieśli sukces.... W godzinach wieczornych zjedliśmy wspólną kolację i wypiliśmy przysłowiową lampkę wina. Była to też dobra okazja, aby wymienić się uwagami i informacjami na temat podróżowania po Kazachstanie. Młoda para studentów opowiadała, że przyleciała do Astany bezpośrednio z Warszawy, następnie przez dwanaście godzin pociągiem podróżowała do Ałmaty, a następnie na stopa dojechała do Saty. W Kazachstanie, korzystając ze stopa, należy dogadać się z kierowcą odnośnie do kwoty za podwózkę. Koszt biletu na pociąg to 12 000 tenge (należy



rezerwować kilka dni przed wyjazdem), podobnie pokój w naszym domku kosztował ich 12 000 tenge na parę.



Zdjęcie 28. Warunki noclegowe w Saty.

### **Dzień szósty – wycieczka do jeziora Kaindy i powrót do Ałmaty 02.05.2019**

Głównym punktem ostatniego dnia wycieczki był wyjazd do jeziora Kaindy, które leży na terenie Parku Narodowego Kolsay-Kolderi. Jezioro ma ok. 400 m długości i jest położone na wysokości 1867 m. n.p.m. Jezioro słynie z tego, że stoją w nim uschnięte drzewa, co w połączeniu ze szmaragdowym kolorem wody robi ogromne wrażenie. Nad jezioro trzeba dojść około 15 minut lub pojechać konno. Atrakcją była już sama droga prowadząca do jeziora, nie do przebycia dla zwykłego samochodu osobowego, szczególnie że trzeba było pokonać w bród małą rzekę.

Po spędzeniu miłych chwil nad jeziorem udaliśmy się w drogę powrotną do Ałmaty. Mieliśmy do pokonania około 280 km. Zatrzymaliśmy się ponownie w miejscowości Kokpek na obiad, na który były oczywiście wyjątkowo smaczne szaszłyki z baraniny i kurczaka. Chwilę poświęciliśmy też na sesję zdjęciową nad Czarnym Kanionem. Po drodze ustaliliśmy z naszym kierowcą Ałmazem, który okazał się wyjątkowo przyzwoitym i pozytywnym człowiekiem, że



w dniu następnym zawiezie nas do Biszkeku w Kirgistanie za 90 000 tenge. Do hotelu wróciliśmy około godziny 19.00 – zmęczeni, ale pełni wrażeń.



Zdjęcie 29-30. Jezioro Kaindy.





Zdjęcie 31. Czarny Kanion.





Zdjęcie 32. Nasz samochód i pustkowia Kazachstanu.

### **Dzień siódmy – wycieczka: Biszkek, stolica Kirgistanu 03.05.2019**

Ostatnim akcentem wspólnego wyjazdu była wycieczka do Biszkeku, stolicy Kirgistanu. Do granicznej miejscowości Kordaj z Ałmaty jest około 220 km. Na miejscu okazało się, że Ałmaz nie może przejechać granicy, bo to kosztuje i zajmuje dużo czasu. Nic nam wcześniej nie mówiąc, porozumiał się ze swoim kolegą, który prowadzi biznesy w Biszkeku, że ten nas obwiezie po mieście, a następnie odstawi na granicę. Po drodze mieliśmy problem z samochodem, tj. z jednym z kół, które co chwila bardzo hałasowało. Ałmaz na wszelkie oznaki naszego zaniepokojenia miał jedno świetne powiedzenie: „Nie pierzywaj, eto Kazachstan”. Po drodze widzieliśmy jeszcze pasące się stado wielbłądów dwugarbnych oraz napiliśmy się kobyłego mleka – kumysu. Na granicy czekał na nas już kolega Ałmaza, Max. W pierwszej kolejności należało podejść do okienka straży granicznej Kazachstanu, tam okazać paszport i oddać kartkę meldunkową. Okazało się, że kartka Michała gdzieś się zawieruszyła, ale nie stanowiło to problemu na granicy. Następnie należało przejść pas ziemi niczyjej i podejść do okienka strażnika granicznego Kirgistanu, który po sprawdzeniu pieczętki zezwalał na wejście na terytorium Kirgistanu.





Zdjęcie 33. Przejście graniczne Kordaj



Zdjęcie 34. Pyszny posiłek w trasie.

Po załatwieniu formalności Max i drugi kierowca zawieźli nas, zgodnie z naszym życzeniem, na duży bazar Dordoi, gdzie mogliśmy zrobić zakupy. Następnie pod opieką naszych kirgiskich przewodników udaliśmy się na zwiedzanie centrum Biszkeku. Miasto jest czyste, ale dużo biedniejsze niż Ałmaty, widać było wiele pozostałości po czasach



Związku Radzieckiego. Mieliśmy okazję zobaczyć m.in. park Panfiłowa, plac Alto, muzeum narodowe i pałac prezydenta czy Centralny Meczet, wybudowany przez Turcję w 2018 r. Mogliśmy też obkupić się w kirgiskie suweniry w Centralnym Markecie (CUM – Centralny Uniwersytet). Polecam to miejsce, chyba czwarte piętro, ponieważ rzadko można spotkać tak bogato wyposażone stoiska z suwenirami danego kraju. Można tam było nawet kupić dobrze wyprawione skóry wilków.



Zdjęcie 35. Bazar Dordoi.

Na zakończenie zjedliśmy bardzo smaczny obiad w restauracji Tarym, która znajduje się naprzeciwko pięknego meczetu Mahmood Kaszkri. Potrawy w restauracji były typowo regionalne, brak alkoholu i bardzo niskie ceny. (Kurs kirgiskiej waluty – 1 euro to 79 som). Restauracja absolutnie godna polecenia ze względu na obsługę, smak, różnorodność oraz ceny. Za cały posiłek dla siedmiu osób zapłaciliśmy 3042 som, czyli około 30 dolarów!!! Przykładowe ceny: baranie żeberka – 200 som, surówka – 210 som, herbata – 30 som, szaszłyk z baraniny – 110 som, zupa soljanka – 140 som. Po obiedzie ponownie musieliśmy przejść całą procedurę okazywania paszportów na granicy i wypełniania kartki meldunkowej w Kazachstanie. Do hotelu dotarliśmy około godz. 22.00, a następnego dnia, po szybkim



pakowaniu, o godz. 5.00 Almaz odwiózł pięciu z nas na lotnisko, ja natomiast zostałem na kolejny tydzień z zamiarem spędzenia większości z tego czasu w Kirgistanie – ale o tym w kolejnym sprawozdaniu.



Zdjęcie 36. Pamiątka z zapoznania się z policją turystyczną.



Zdjęcie 37. Centralny Meczet w Biszkeku.





Zdjęcie 38. Plac centralny w Biszkeku.



Zdjęcie 39. Stoisko z suvenirami w CUM





Zdjęcie 40. Michał i autorem przed restauracją Tarym.

Podsumowując, Kazachstan jest krajem nowoczesnym, różnorodnym geograficznie, z bogatą kuchnią i bardzo bezpiecznym. Przez cały tydzień nie mieliśmy żadnej sytuacji, w trakcie której nasze bezpieczeństwo byłoby w jakikolwiek sposób zagrożone. Ałmaty to miasto piękne,



nowoczesne, czyste i bardzo zielone. Można tutaj popróbować wielu kuchni – kazachskiej, rosyjskiej i kilku innych. Ludzie są bardzo pozytywnie nastawieni do turystów, bardzo użyteczny jest język rosyjski. Polecam z całego serca.









